

GDZIE TO GDZIE ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowckiego Ziemi Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

Czar łowów z aparatem

Wśród naszej miejskiej młodzieży szkolnej wielu jest miłośników łowiectwa, lecz bardzo często znajdują się oni w warunkach, które nie pozwalają im nawet ust u-moczyć w kielichu rozkoszy, jaką dla myśliwego stanowi polowanie. Część ich posiada flobery i studzi się myśliwskie zapachy na podmiejskich wycieczkach, polując na drobne ptactwo śpiewające, czem wyrządza przyrodzie ogromne szkody, nie mówiąc już o więcej, z wyludnionego w ten sposób z ptactwa gaju podmiejskiego, cmentarnym nastroju, pełnym pustki i smętku...

A tymczasem istnieje inna broń, bardzo mało jeszcze, niestety, w ręku młodzieży wykorzystana dla celów łowieckich, a dająca łowcom nie mniejsze od strzelby rozkosze i ze wszech miar zasługująca na jaknajszerszą popularyzację. Bronią tą jest aparat fotograficzny. Możliwości myśliwskie takich polowań są wprost olbrzymie. Słusznie pisze mistrz fotografiki łowieckiej Włodzimierz Korsak w pięknym artykule p. t. „Kilka strzałów” (Łowiec Polski z 1930 r. zeszyty 38, 39 i 40): „Aparat daje możliwość uchwycenia cudownych wprost motywów z życia przyrody i utrwalenia ich na zawsze, rozszerza do nieprawdopodobnych granic nasze możliwości łowieckie. Gdy się go używa zamiast strzelby — granice te rytorjalnie przestają istnieć, wszelki czas ochronny zanika, a ilość zwierzyny pomnaża się nieskończenie, gdyż wówczas płochliwa wilga, czy też ostrożny szczur wodny równie szczerze nas interesować, jak dotąd interesowała kuropatwa czy zając... A fotografia — to pamiątka na całe życie, na życie pokoleń, nie do porównania z błahem trofeum z pierza, które mole zjedzą i które wyrzucone z czasem zostanie z grymasem wstrętu do śmierci”.

Młodzieży myśliwska Otrząsnijmy z siebie patynę opieszałości i lekceważenia sprawy, która, da Bóg, przyniesie wielki dorobek kulturze łowieckiej! Otwórzmy oczy — bo... przed nami stoi niezgłębione, pełne czarownych tajemnic życie naszej polskiej przyrody..., stoi i wzywa nas do czynu poszumem lasów, głosami niezliczonej rzeszy puszczańskich mieszkańców!

A my? Czyż będziemy nadal opie-szali? Czyż zew natury nie rozbudzi w

sercach naszych żadnego uczucia?... czyż nie wyrwie na Tobie, Młody Przyrodniku, żadnego wrażenia czarowne piękno budzącej się wiosną do życia puszczy?... Czy nie staniesz w niemym zachwycie przed bijącą w oczy purpurą i złotem strojną jesienią przyrodą?... Czyż wyczarowana przez skrzące się w blaszkach jasnego słońca śnieżyste puchy, zimowa knieja nie odmaluje na białej karcie młodej Twojej duszy obrazu nieśmiertelnego piękna??? O, tak, zapewne!

Zbudź się więc Młodzieży Myśliwska!

zać je światu, by nauczyć innych miłości przyrody.... Patrz, jak wita Cię skienieniem gałęzi chojarów... a uwijające się gdzieś wysoko, w konarach drzew, ptaszyny zdają się cieszyć z Twego przybycia. Czujesz się wesół — bo w myślach Twoich nie czai się nawet cień zdrady, bo przychodzisz tutaj jako twór leśny, bo dążysz jakby na bratnie spotkanie...

Hen, daleko... wśród potężnych pní dębowych majaczy seledynową jasnością leśna polana. Stąpasz cichutko, o-

dzikiego piękna i uroku: u jej stóp znaczy się jaśniejszą plamą łąka leśna, zarosła napół splątaniem w siostrzanym uścisku leszczynami, przecięta szumiącym perłście ruczajem, a na niej spokojnie żeruje koza. Czasami podnosi kształtną głowę, obserwując ciemnymi oczami cichy las, oraz swe małe, próbujące chyba po raz pierwszy soczystej trawki... i pilnie nad słuchuje czy nie doleci ją jakiś obcy dźwięk. Pełen sielanki i szczęścia obrazek z bytu leśnego, owiany jasną atmosferą kochającego serca matki...

Z jakąż radością przygotowujesz do strzału swą broń, wiedząc napewno, że po skończonym i udanym Twem polowaniu, obraz taki pozostanie nadal świetlisty, a miejsca na nim nie będzie miała krew... Już wszystko gotowe: celujesz — krótki trzask migawki i stałeś się posiadaczem najcenniejszego trofeum, które może przetrwać wieki... Stałeś się prawnym właścicielem dokumentu, świadczącego o Twojej miłości ku przyrodzie. Jakże jesteś szczęśliwy! Serce dzwoni rytmem szczęścia... Czujesz, że kochasz wszystko, chciałbyś świat cały porwać w objęcia... Tymczasem...

Suchy trzask migawki jest obcym dźwiękiem w lesie. Sarna, poprzez perlisty szmer stumienia, złowiła go uchem: unosi głowę, prężąc w oczekiwaniu tyżki... nad słuchuje... Trwożna o swe działki, z cicha je przywołuje, robi parę kroków, udając swobodę — ale jaka czujna! Drżą, badając powietrze ciemne jej nozdrza, oczy niespokojnie świdrują ściany lasu, uszy poruszają się w napięciu — to serce matczyne nią kieruje, potężna miłość napawa troską o dobro tych dwóch zgrabniutkich malców! Uspokojona wreszcie niezmaconą ciszą — poczyną żerować dalej za krzakami leszczyny...

Teraz należy się cichutko podkraść, by nie trwożyć leśnych mieszkańców, by nie wprowadzać w harmonję puszczy odgłosów ucieczki sploszonego zwierzęcia będących w tym nastroju dysonansem, zgrzytem... Niech tam spokojnie żerują! Oto jeden fragment z Twych łowów z aparatem, Młody Przyjacielu, skreślony nieudolnym piórem.

(Dokończenie na stronie 2-giej)



NAGANKA ZACHODZI...

fot. Adam Borowski.

Przez aparat pokochasz przyrodę, zrozumiesz co potężne, co piękne! Wyrobi ona w tobie hart ducha i ciała, wskaże Ci tajemnicę bytu, nauczy kochać wszystko przez wszystko... Nie opieraj się, a korzystając z najbliższego sezonu letniego czy feryj świątecznych — bierz do rąk aparat fotograficzny, tę broń innego rodzaju, niesprawiającą rozlewu krwi, a dającą myśliwemu głęboką satysfakcję edukową i śpiesz na łono natury.

Oto przed Tobą wielka, stara puszcza... Postępujesz wolno, bezszelestnie — jak jej mieszkaniec. Las nie jest Ci wrogi, raczej przychylny... bo nie wkradasz się doń, by posadzkę świątyni splamić krwią, a w zamiarze przeniesienia odrobiny jego piękna na kliszę, by uka-

stroźnie..., bo wiesz, że tam często na soczystej trawce żerują sarny. Przemykasz się gąszczem dzikich malin i kalin, stanowiących trudną do przebycia zapórę... Czaisz się za wykrotami spróchniałych pní... tamujesz oddech w piersi. Jesteś coraz bliżej i bliżej... Wychylasz wolno z za drzewa głowę: na łące leśnej, obramowanej gęstwą krzewów — pasą się sarny. Serce łomce w piersi, nie możesz utrzymać w rękach aparatu... Oceniasz odległość — trochę zadaleko. Czołgasz się więc jeszcze kilkanaście kroków ku pięknej zwierzynie. O, teraz! Podnosisz się za gęstym krzakiem leszczyny na kolana i przez małą lukę w listowiu — obserwujesz... Co za przepyszny widok! Wokoło stara puszcza, pełna

Czar łowów z aparatem

(Dalszy ciąg artykułu wstępnego)

Już teraz, pisząc, widzę wśród czytającej ten feljeton młodzieży kilka grup, różnych pod względem poglądów na tę sprawę: jednych zachwyci poruszona tu kwestja, widzę poparcie swych myśli, a może już i czynów? (oby im Sw. Hubert dopomógł), inni z grymasem niechęci odrzucają „Trąbki“ ze słowami: „To nie dla nas“, jeszcze inni z przedstawicielem których miałem szczęście rozmawiać na temat łowiectwa młodzieży i aparatu fotograficznego — myśli podobnie, jak ów młodzieniec, który na moje zachęty dał taką odpowiedź:

— Po co to łażenie po bagnach... ta męka. Wołę iść na „Jerek“, pstryknąć sobie z aparacika (tak się wyraził o zrobieniu zdjęcia) i będzie się miało podobiznę dwóch malawek...

Mniejsza o malawki czy inne panienki — Uklej, ale faktem jest, że są młodzieńcy, którzy przez fotografowanie na ulicy dziewczynek — rozumieją wykradanie tajemnic przyrodzie... Czy mają rację? — pozostawiam do rozstrzygnięcia łaskawym Czytelnikom. Zastanówię się teraz pokrótce nad tem, co ma przedstawiać fotografia myśliwska? Oczywiście nie szczęśliwego nemroda, otoczonego czterema zającami, lub stosem kaczek. Zdjęcie takie można bezwzględnie zrobić, ale i przechowywać je trzeba jako pamiątkę w pugilaresie, a Broń Boże nie reprodukowac w czasopismach łowieckich! O ile fotografia ma być naprawdę myśliwską — powinno to być zdjęcie żywego zwierzęcia, czy ptaka na wolności, na tle natury, albo ostatecznie rozkład polowania, tylko już bez sympatycznych „twarzyczek“ myśliwych, czy też znowu wyżłów i „tradycyjnych“ sztucerów z lunetą, opartych na powalonym zwierzęciu. Zdjęcia psów myśliwskich i nieraz czarownych krajobrazów wiejskich też można pod kategorię fotografii myśliwskich podciągnąć.

Zwracam się także do Was, Harcerze, do Was, których hasłem jest miłość przyrody, hart ducha i ciała! Rok rocznie przecież wyjeżdżacie na obozy letnie, macie więc doskonałą sposobność poznania bytu leśnych mieszkańców, od zwierciadlania przepięknych motywów z życia natury na kliszach, robienia zdjęć łowieckich.

Dopomóżcie więc szerzeniu się kuf-

PIÓRKA Z KACZEGO OGONA...

Gdyby wilki miały głos...

W „Słowie“ z dnia 14-I r.b. pod zjadliwym tytułem „Włoski z wilczego ogona“ czytaliśmy: —

W dodatku łowieckim do „Słowa“ znajduje się rubryka p.t.: „Piórka z kaczego ogona“. Taka camera obscura, chwytająca z humorem różne kaczki łowieckie. Operuje nią artystycznie redaktor dodatku p. M. K. Pawlikowski.

1. Przedwczoraj w „Słowie“ ukazał się artykuł p. M. Römer p.t.: „Odwrót“. Była w nim mowa o plądze wilków na kresach. Wilki napadają na ludzi! Wędrowcy, mając przed sobą dłuższą leśną drogę, polecają duszę Bogu! Straszno.

2. P. Michał K. Pawlikowski we wczorajszym numerze „Słowa“ odpowiedział na „Odwrót“. Myśliwi-fachowcy — pisze — śmiać się będą, gdy im się powie serjo o napadzie choćby całego stada wilków na jednego nieuzbrojonego człowieka. Taka licentia poetica dobra jest dla Światowida.

3. Polska Agencja Telegraficzna przynosi z dnia 13 stycznia następującą wiadomość: „Na terenie powiatu lidzkiego zaczęły pojawiać się stada wilków. Pod Sobotnikami wilki atakowały dwóch posterunkowych, którzy zmuszeni byli chronić się na drzewo, między Gąwją zaś a Iwjem wilki otoczyły furmankę, wiozącego pocztę. Administrator dóbr Iwje organizuje przeto w dniu 24 stycznia polowanie na wilki, w którym wezmą udział myśliwi z Lidy i okolic“.

Ach, te wilki pod Sobotnikami i Iwjem! Nie czytają „Piórek z kaczego ogona“! Nie liczą się z tem, że fachowi myśliwi śmieją się gdy im mówić o ich napadach na człowieka. Lidzianin.

tury łowieckiej!

Mam nadzieję, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, że gdzieś tam... na dnie młodzieńczych serc skrzese iskry zrozumienia dla ważnej w życiu łowiectwa sprawy i apel ten nie pozostanie bez echa...

Tytus Karpowicz (T. Bajorbóg)

Artykuł powyższy wyszedł z pod pióra młodego myśliwego, którego utwory już umieszczaliśmy w „Trąbkach“. Niniejszy artykuł, pomijając inne walory, jest nader aktualny i dlatego, że wiąże się ściśle z naszym I-ym konkursem fotografii myśliwskiej — zawiera do pewnego stopnia poetyckie rozwinięcie zasad konkursu. Oby młodzież nasza usłuchała apelu swego kolegi i jaknajliczniej wzięła udział w konkursie. Red.



„MIOT KRESOWY“



Fot. Adam Borowski.

PIOTR TRZESNIAK — GDYNIA

„Wystarczy się troszkę leżej przyrzec“, by skonstatować, że autor ogłoszenia jest biezgramotny. Pozatem — staromyśliwskim obyczajem — życzymy autorowi by bez zachodów „w 4 dniach“ złowił jaknajwiększą ilość nabywców podręcznika.

* * *

Nr. 6 „Światowida“ przynosi sezonowe zabójczo-wilcze impresje p. Dangla. Nie o to jednak chodzi. „Bog s wami“ — jak mawiał mój nauczyciel historii do zagalopowanego w „jerundzie“ ucznia. Albowiem tenże zeszyt Światowida podaje korespondencję p. Nowaka aż z Sudanu. Podróżnik jeździ po Sudanie rowerem. Jeździ z dwoma oszczepami. Jednym z tych oszczepów ubija lwa. To się nazywa — nieszkodliwa bujda na rowerowych resorach.

„Miot kresowy“

Tytuł tego feljetonu nie jest bynajmniej jakimś pendant do pięknej fotografii p. admirała Borowskiego opatrzonej tym samym tytułem a reprodukowanej w niniejszych „Trąbkach“. Ani odwrotnie: fotografia myśliwego, który w jednym miocie na jednym stanowisku ubił dwa bielaki i cietrzewia — koguta nie jest ilustracją do mego feljetonu. Po pierwsze — takie piękne trofea jednego miotu nie są wcale czemś przeciętnem: bielaków nie mamy nadmiaru, zaś trafny strzał do pospolitego u nas koguta, lecącego jakkula z pod naganki, nie jest tak częsty, jak to bracia — myśliwi opowiadają. Po drugie, tytuł ten ma głębsze, powiedziałbym — symboliczne uzasadnienie, co czytelnik łatwo zrozumie gdy będzie miał ciepliwość przeczytać do końca mój feljeton. Incipiam.

* * *

Królewiak rozpoczyna wyprawę „na Kresy“ od solidnego myśliwskiego ekwipunku. Na stacji kolejowej w Stasiłach czy innym Woropajewie można od czasu do czasu obserwować uroczyste entrée gościa myśliwego z południa — zachodu. Na-

przód suma, dwie bogate walizy, potem dwa pudła z bronią, potem dwie dachy, potem para wójłoków mokasyn wymianu polarnego. Potem idą drobne dodatki: mapa, kordelas, kieszelko, puszcza z bigosem, lorneta polowa, trzy termosy, dwie manjerki, trzy menażki, cztery warstwy swetrów. Wreszcie idzie główny bagaż: waliza z nabojami (2000 sztuk)... Bagaż byłby jeszcze okazalszy, gdyby w ostatniej chwili, jeszcze na dworcu w Warszawie, znajomi nie odradzili gościowi zachodniemu zabieranie granatów ręcznych dla samoobrony przed stadem atakujących wilków lub dzików — gdyż na wilki wystarczą łoftki, a dzików wogóle niema na północy Wileńszczyzny. Już po pierwszej rozmowie z furmanem w sianach gość z zachodu doznaje przedsmaku rozczarowania. Wybierając się na dzikie kresy wyobrażał je sobie (tak mniej więcej, jak pierwszoklasista wyobraża Afrykę: tylko zamiast skaczących po pustyni lwów, miały tam być stada groźnie wyszczerczonych — niczem na wystawie Chowańczaka — wilków, zamiast przyczajonych w gęstwie palm pytonów — przeżące się do skoku krwiożercze rysie. —

Tymczasem furman o rysiach wogóle nie miał pojęcia, a o wilkach wiedział tyle, że jeden podchodził zeszłej nocy do padliny, a drugi przed dwoma tygodniami zagryzł gajowemu kundla.

Powrót zachodniego gościa był w ogóle smętny. Rozczarowanie kompletne: śnieg nie dopisał, wilków nie ołtąpiono, rysie wogóle się nie pokazały. Jedyną zwierzyną kresową, która w najszczęśliwszym miocie na gościela zachodniego wyszła — pocziwy duszek leśny bielak — uszła spudłowana, jako że była strzelana kulą przygotowaną na wilka. Powrót takiego gościa jest zabójczym ciosem dla propagandy uroku „dzikich kresów“.

— Ależ wy! tam wogóle nie macie zwierzyń! Pomyśleć: sławetne łowy kresowe! Na pięć miotów jeden strzał i to do zająca!

W uszach takiego gościa wymarzy „miot kresowy“ symbolizują grubą, wręcz nieprzyzwoitą ironję.

* * *

A jednak zdarza się piękny miot kresowy. Choćby nawet ani nie oładrowano wilków, ani nie ołtąpiono rysia. I nie o ślepy traf chodzi: — nie można szczęścia myśliwego tłumaczyć zawsze ślepym trafem. Raczej to Sw. Hubert dostaje z karcoteki niebiańskiej rejestracznego my-

śliwca i sprawdziwszy saldo jego uczynków łowieckich wydaje puszcz imperatorom odpowiedni rozkaz...

W końcu stycznia c. b. polowaliśmy na lisy i bielaki w lasach granicznych z Puszcza Rudnicką. Szedł miot za miotem. Wszystko to były „mioty kresowe“: już i brylantowe słońce dnia zimowego dotykało pióropuszy cichych sosen; już po ośmiu miotach beznadziejnych, w których spudłowano jednego lisa i ubito jednego bielaka, zabieraliśmy się do pędzienia ostatniego miotu; już czarne zniechęcenie osiadło na dnie dusz myśliwych, skłaniało humory, należało ołowiu do nóg strudzonych... Bez przekłania zaczęliśmy miot ostatni. Miałem na wąskiej trybie stanowisko środkowe, świetnie zamaskowane (rzema miodym świerkami. (Cóż mi po tem zamaskowaniu, jeżeli niema zwierzyń! — myślałem zniechęcony)... Las przede mną i za mną był czemś średnim pomiędzy zwykłym rojstem a jakąś porębą, przez którą miał przejść niedawno huragan: złomy drzew, pająkowate tarcze osnieszonych wykrotów, zarośla suchych trzcin, dzungla osinowych młodniaków... Zrzadka, samotnie sterczały ocalone sztuki dębów i osin... Goście zieleniły się pod ciężarem okieślniętej młode świerki...

Z rezygnacją miałem strzelbę i czeka-

Kronika myśliwska

Dnia 24 grudnia ub. r. w nadl. wileńskim, uroczysko Wanaginia, w 9 strzelb ubito 12 zajęcy i 1 lisa.

Dnia 6 listopada ub. roku w dobrach W. Soleczniki p. Karola Wagnera w 9 strzelb ubito 48 zajęcy, 2 lisy i 3 jarząbki.

Dnia 12 grudnia ub. r. w Wace Jana p. Tyszkiewicza w 10 strzelb ubito 27 zaj., 1 lisa i 1 jarząbka.

Dnia 19 grudnia ub. roku w Landwarowie Eugeniusza hr. Tyszkiewicza w 6 strzelb ubito 17 zajęcy i 1 lisa.

Dnia 27 listopada ub. r. w Korwiach p. J. Strumilly w 6 strzelb ubito 9 zajęcy.

Dnia 3 stycznia 1933 r. w Rzeszy p. Zygmunta Ruszczyca w 14 strzelb ubito 8 zajęcy i 2 lisy.

Dnia 9 i 10 stycznia 1933 r. w W. Solecznikach p. Karola Wagnera w 14 strzelb ubito 62 zajęcy, 2 lisy i 1 wilka. Wilka (drugiego w życiu) ubila p. Irena Węławowiczowa.

Dnia 9 i 10 stycznia 1933 r. w Gliniszkach p. Kaz. Jeleńskiego w 13 strzelb ubito 28 zajęcy, 2 lisy i 2 jarząbki.

Dnia 12 stycznia 1933 r., w Podbrzesku p. Miecz. Hurczyń w 12 strzelb ubito 27 zajęcy i 1 lisa.

Dn. 14 stycznia 1933 r. w Annowiu p. Karola Erdinana w 15 strzelb ubito 37 zajęcy, 4 lisy i 1 krogulca.

Dn. 28 grudnia ub. r. na terenach Nadleśn. Smorgońskiego dzierżawionych przez p. starostę młodeczańskiego Olszewskiego w 15 strzelb ubito 34 zajęcy i 2 lisy.

Dn. 27 listopada ub. r. na terenach Kółka łowieckiego w Kraśnem (pow. Młodeczański) ubito 32 zajęcy i 2 lisy. Na tychże terenach dnia 4 grudnia ubito 46 zajęcy.

Ofiary na cele łowieckie

Bezimiennie (od S. R.) otrzymaliśmy ofiarę zł. 20, jako dobrowolną daninę na podtrzymanie wydawnictwa „Trąbek myśliwskich”. Nie popełniając niedyskrecji — gdyż ofiarodawca zastrzegł sobie bezimiennność — podkreślamy jednak, że jest to członek Tow. Ziem Wsch. akuratnie opłacający składki, a ponadto zasilaający nasz dodatek łowiecki światłą radą i czynną współpracą. Vivat sequens... jeżeli się znajduje...

W WILNIE MIESZKA 400 MYŚLIWYCH POSIADACZY KART ŁOWIECKICH. — Z TEJ LICZBY TYLKO 20 MYŚLIWYCH PRENUMERUJE PISMO FACHOWO - ŁOWIECKIE. — WSTYDZICIE SIĘ WILNianie!

Iem. Z rezygnacją słuchałem hałasów niedbale zachodzącej naganki, zapewne też zniechęconej dotychczasowymi „rezultatami”. Obojętnie przyglądałem się dziesięciolowemu ostukującemu pień osiny. Jeszcze obojętniej łowiłem uchem szczekanie psa nadlatującego z pobliskiej gajówki. Gdy rozległ się — dźwięk trąbki, sygnałowej, to raczej z przyzwyczajenia niż z poczucia istotnej potrzeby wyjąłem ręce z kieszeni i stanąłem w pozycji gotowej do strzału.

Naganka, przedzierając się przez gąszcz i wykroty, zbliżała się wolno. Terkotanie kółatek odzywało się to głośnie — niesione lekkim powiewem wiatru, to ciszej — stłumione obfitą okiścią na świerkach. W pewnej chwili zelektryzował mnie dość głośny trzask w miocie, zdawało się bardzo bliski. Drgnąłem i wyteżyłem wzrok, lecz — nic nie widząc — uspokoiłem się. Po jakimś czasie znów drgnąłem: tym razem fala emocji łowieckiej rozlała mi się po żyłach ciepłym dreszczem — ujrzałem lisa. Szedł wprost na mnie sadząc w powolnych susach przez złomy, to ukazując się, to znów znikając między kopułami ośnieżonych świerków. Pewny dobrego ukrycia powoli podniosłem strzelbę do oka, czekając, aż zwierzę odsłoni się zupełnie. — Nagle stała się rzecz nieoczekiwana, która

PIERWSZY KONKURS FOTOGRAFJI MYŚLIWSKIEJ

NAWIĄZUJĄC DO ODEZWY W PAŹDZIERNIKOWO - LISTOPADOWO - GRUDNIOWYCH (ŚWIĄTECZNYCH) „TRĄBKACH”

Redakcja „Trąbek Myśliwskich” niniejszem ogłasza pierwszy konkurs fotografii myśliwskiej.

WARUNKI KONKURSU:

1. Nadesłane fotografie mogą przedstawiać: krajobrazy o charakterze łowieckim (zdjęcia terenów myśliwskich), zwierzęta żyjące na wolności, nieupozowane sceny polowań, nieupozowane zdjęcia psów myśliwskich (najlepiej na tle terenów łowieckich), rzadsze i ciekawsze trofea łowów i t.p. — **Będą wyłączone z konkursu, bez względu na inne zalety, fotografie trofeów ze zdobyciami tych trofeów (myśliwymi).**

2) Fotografie powinny być ostre, odbite, na czarnym błyszczącym papierze. Na odwrocie fotografii należy umieścić godło autora. To samo godło powinno być umieszczone na zapieczętowanej kopercie, dołączonej do zdjęć, a zawierającej imię, nazwisko i adres autora.



Łoś.

rys. Pac-Pomarnacki.

targnęła mi nerwy krótką rozpaczą myśliwskiego zawodu. Oto głośny trzask — (jakby się naganiał przedzierając przez gąszcz), trzask, który mnie już zastanowił na początku pędzenia, rozległ się znowu w tym samym miejscu. Lis skręcił jak błyskawica, mignął dwa razy kitą między wykrętami i znikł w kniei jak kamfora. Nie miałem czasu przekląć w duchu podłego losu, bo — jak się mówi — „dalsze wypadki potoczyły się szybko”. Głośny trzask rozległ się raz jeszcze i w miejscu, gdzie przed chwilą był lis, ukazała się i zatrzymała duża bura plama.

Zrozumiałem i pod wrażeniem tego, co za chwilę miałem zobaczyć, zaćmił mi się wzrok na sekundę. To szedł łoś! To on hałasował na rojście! To on spłoszył lisa!... Co znaczy głupia emocja przed strzałem do głupiego lisa wobec chwili, na którą próbno czekałem od 18 lat!... Lis uciekł mi z głowy, jakby go wcale nie było. Teraz miałem jedno pragnienie: niech „on” wyjdzie na mnie, niech się ukaze cały moim oczom, niech zatrzyma się koło mnie, bym się mógł mu dosyła napatrzyć!

Bura plama, cicho, prawie bezszelestnie zbliżała się i znów stanęła — o pięć kroków od mego stanowiska. Tułów tkwił jeszcze w krzakach, ja zaś wodziłem przez

3. Wszystkie fotografie stają się z chwilą ich nadesłania, własnością redakcji „Trąbek”, która zastrzega sobie prawo wyłącznej reprodukcji.

4. Termin nadsyłania prac — 15 maja 1933 roku.

Ustanawia się pięć nagród, które będą cenne książki treści myśliwskiej i przyrodniczej.

Skład Sądu Konkursowego stanowią członkowie komitetu redakcyjnego „Trąbek” oraz uproszeni przez Redakcję znawcy fotografii myśliwskiej, którzy łaskawie współpracę swą obiecali — p.p. Admirał Michał Borowski i Leopold Pac-Pomarnacki.

Dotychczas ofiarowano bezimiennie następujące nagrody książkowe: „Rok Myśliwego” Wł. Korsaka, tegoż „Z polskiej kniei” (album 12 rysunków), 2 egz. „Kalendarza myśliwskiego na rok 1933”. Mamy nadto obiecany cały szereg innych książek przyrodniczo-myśliwskich.

Niniejsza odezwa powtórzona będzie w następnych numerach „Trąbek”.

Malarstwo łowieckie

Włodzimierza Korsaka

Wilnianie pamiętają pierwszą wystawę prac myśliwsko-rysunkowych Włodzimierza Korsaka w r. 1928. Korsak, znany do owej chwili jako jedno z pierwszych (dziś może wogóle pierwsze?) piór łowieckich w Polsce całej, zrobił wówczas artystycznemu światu miłą niespodziankę, jako pierwszorzędnym, rasowym, a zarazem nawskroś tutejszy („kresowy”) rysownik i malarz łowiecki. Pierwszy „odkrył” Korsaka, jako malarza — animalistę, Józef Weysenhoff, zaś z okazji owej wystawy entuzjastyczny artykuł napisał w dodatku literackim do „Słowa” Czesław Jankowski.

„Wystawa” 4 obrazów Korsaka (zakupionych przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej dla pałacu łowieckiego w Spale) zainicjowana przez redakcję „Słowa” w ubiegłym tygodniu, choć liczebnie więcej niż skromna, bo zajmująca jedynie jedno z okien wystawowych redakcji, daje miłośnikom obrazów Korsaka dobitne pojęcie, jak wielki postęp zrobił artysta w ciągu tych 5 lat — zarówno w skali swej twórczości, jak i w całkowitem opanowaniu trudnej techniki „kreski kolorowej”. Mówiąc nawiasem ta „kreska kolorowa”, t. j. rysowanie tuszem różnobarwnym, jest oryginalnym przez nikogo dotąd niestosowanym pomysłem technicznym artysty.

Szkoda, że ujrzelśmy tylko 4 obrazy Korsaka! Szkoda, że kilkadziesiąt z nich spoczywa w tece artysty, a jakaś para setek jest rozsiana po zbiorach prywatnych. Nie tylko sfery łowieckie, lecz i sfery artystyczne m. Wilna powinny starać się o urządzenie kompletnej (II-iej z rzędu) wystawy rysunków Korsaka! Powinniśmy wszyscy poznać te przepiękne obrazki, wyczarowujące cały przejmujący, a swoisty urok kniei ośnieżonych, mszarów bezkresnych, jeziora leśnych, świtów i zmierzchów... A na tem tle neutralnem, mistrzowsko pochwyconem intuicją artysty i „fachowością” myśliwego sylwetki naszej zwierzyny wschodniej: łosi, pardwy, rysie... Lub często same krajobrazy — bez wizerunków zwierząt — zawierające w sobie „potencjalny” urok łowiectwa, jak ten mszar zrudziały z wątlami sosenkami, z którego lada chwila zerwą się — z łoskotem i połykiem białych skrzydeł — tajemnicze pardwy... M. P.

haft świerczyny olbrzymi łeb przepiękny a potworny, bystre czarne oko, nastawione „krowie” uszy, węszące chrapy i kołyszająca się miarową długą fałdą podgardla. Łoś zrobił jeszcze kilka kroków i stanął na trybie, zupełnie odsłonięty, prezentując się w całej okazałości w blaskach zimowego słońca. Wtedy spostrzegłem, że była to łosza. Pożerałem wzrokiem zwierzę od ciemnego brązowego garbu do jasno-kremowych nóg, pragnąc najdrobniejsze detale zachować w pamięci, zazdrosząc pp. admirałowi Borowskiemu, Janta - Poleczyńskiego i Korsakowi, którzy, jak wiadomo, nie wybierają się do lasu bez aparatu fotograficznego. A zdjęcie mogło być wspaniałe: w pełnym słońcu! dystans równo 4 kroki, jak potem sprawdziłem po śladach...

Trwało to pół minuty, może dłużej... Łosza zwróciła łeb w moją stronę, dostrzegła mnie, dała parę olbrzymich skoków przez trybę, poczem już równym, miarowym klusem — „inochodem” — zaczęła się oddalać i wreszcie znikła między wykrętami i zaroślami suchych trzcin.

* * *

Pewien myśliwski gość z zachodu opisał nie tak dawno w „Łowcu Polskim” wrażenia z polowań na tokach guszczywych w Wileńszczyźnie. Wrażenie miał nie

małe: udało mu się ubić białego guszcza. Impresje swe zakończył okliwio - przemątkowato: „Kresy umieją się uśmiechnąć”. Prawdopodobnie, gdyby ubity guszcza miał zwykłe upierzenie, kresy nie uśmiechnęłyby się wcale. A gdyby guszcza był jeszcze innej barwy np. czerwonej, to kresy musiałyby się rozdziawić w uśmiechu od ucha do ucha... A cóżby miały zrobić biedne kresy, gdyby gość zachodni zobaczył żywego, autentycznego (nie tego z plakatu propagandowego) łosia? Chyba zatrząść się w śmiechu homerycznym, a kto zresztą czyni łoś na wyżej wspomnianym plakacie propagandowym.

Łoś by się uśmieł.

Michał K. Pawlikiński.

P. S. W powyższym feljetonie używam niejednokrotnie, zarówno w formie rzeczownikowej, jak i przymiotnikowej, wyrazu „kresy”. Ponieważ do tego wyrazu Szanowna Redakcja „Słowa” ma zupełnie uzasadnioną idiosynkrazję, (którą całkowicie podzielałem), kreślę parę słów niniejszego postscriptum dla zaznaczenia, że wyrazów: „kresy”, „kresowy” nie użyłem przypadkowo. M. K. P.

Z literatury łowieckiej

Kalendarz myśliwski na rok 1933. Pod redakcją „Łowca Polskiego”. Nakładem — „Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich”. Cena zł. 3 str. 318.

Kalendarze myśliwskie Polskiego Zw. Stow. Łow. mają już po za sobą trzyletnią tradycję. Ofiarowane przez Związek myśliwym polskim bezpośrednio po luksusowych kalendarzach ś. p. J. Ejsmonda miały ongiś sporo usterek.

Dziś z prawdziwą radością witamy tegoroczny kalendarz myśliwski Związku, stwierdzając, że jest wolny od wad i braków wydawnictw z lat ubiegłych. Na bogatą treść kalendarza składają się następujące działy:

Kalendarjum, tabela czasów ochronnych (b. przejrzysta), organizacja polowań (z b. pożyteczną przy polowaniach zbiorowych tabelką do wyznaczania stanowisk; tabelka ta winna jaknajprędzej wyrugować zakorzeniony u nas a białymutiv system „posuwania się” wzgl. „cofania się” numerów przy przechodzeniu z miotu do miotu...), artykuły hodowlane i przyrodnicze (patrz niżej), przepisy organizacyjne i informacje prawne, tabele różne, ogłoszenia. — Prócz tego kalendarz zawiera sporo miejsc na notatki, oprawny jest w płótno z estetyczną okładką rys. Jerzego Dylewskiego, zaopatrzony w okówki i ma format naprawdę kieszonkowy, nadający się do wygodnego noszenia przy sobie w kurtce myśliwskiej.

Osobną uwagę należy się artykułom naukowemu — przyrodniczym prof. Janusza Domaniewskiego p. t. „Nasze ptaki drapieżne” i „Myśliwy jako zbieracz”. Pierwszy z tych artykułów stanowi część drugą i uzupełnienie pracy tegoż autora umieszczonej w kalendarzu na rok 1932 („Przegląd krajowych ptaków lownych”).

Myśliwy posiadacz obu ostatnich kalendarzy ma więc pod ręką popularny a naukowo opracowany klucz dla oznaczania całej polskiej fauny ornitologicznej. Myśliwy posługujący się wskazówkami prof. Domaniewskiego nie będzie już miał ustawicznego kłopotu z określeniem ubitego — przez siebie ptaka, zwłaszcza drapieżnego... A przy takiej sposobności przeciętny nasz myśliwy, tak chętny do „poprawiania przyrody” przez bezmyślne strzelanie „do wszystkiego co ma szpony i pazury”, może choć trochę przejąć się następującymi uwagami Autora: „Baldania statystyczne, polegające na badaniu przewodów pokarmowych tysięcy ptaków drapieżnych, potwierdziły w zupełności obserwacje znakomitego ornitologa (Taczanowskiego). Dziś w krajach kulturalnych nikt ptaków drapieżnych nie tępi, a w Niemczech podlegają one nawet specjalnej ochronie. Tam służba leśna, która wykaże, że w jej rewiach jakiś ptak drapieżny wyprowadził młode, otrzymuje nagrodę... U nas, niestety... większość myśliwych, składająca się z jednostek mało kulturalnych, dla których zdobycze nauki nie istnieje, nie da sobie wytłumaczyć szkodliwości takiego postępowania. Inni, zabiwszy jakiegoś ptaka pożytecznego, gdy zostaną przekonani o popełnionym błędzie — tłumaczą się, że nie wiedzieli do czego strzelali... — Uwagi prof. Domaniewskiego będą szczególnie cenne dla naszych myśliwych kresowych, nawet tak zw. inteligentów, którzy dotąd uważają strzał do każdego „korszuna” za czyn mądry i pożyteczny. Nabycie kalendarza myśliwskiego na rok 1933 jest obowiązkiem kulturalnego myśliwego.

M. P.

Kalendarz leśny informacyjny na rok 1933 — wydawnictwo oddz. wileńskiego Zw. Zaw. Leśników w Rzeczypospolitej Polsce

Zawiera w istnej powodzi kalendarzowych „michalców” nic nie mających wspólnego z leśnictwem (mp. „Alkohol jako lekarnstwo”, albo „Laur olimpijski”) piękną pracę p. Leopolda Pac - Pomarnackiego p. t. „Słonka”. Autor dobrze znany czytelnikom „Trąbek” ze swych fachowych arty-

kulów łowieckich oraz ładnych rysunków piórkami dał krótką i rzeczową monografię słonki, streszczając na 13-tu stronicach wszystko, co szanujący się myśliwy powinien wiedzieć o życiu słonki, sposobach polowania na nią i t. p. Pracę ozdabiają 3 rysunki Włodz. Korsaka. Autor zatrzymuje się również na trzech nazwach polskich słonki: słonka, słonka i siłka, przy czym podaje tradycyjny źródłosłów tych nazw (od słomy, od słonka i od łąki). Osobiście jesteśmy zdania, że źródłosłowa „słonki” należy szukać w płaszczyźnie grammatyczno-fonetycznej, nie ulegając tradycyjnie powierzchownemu złudzeniu pewnych asocjacji dźwiękowych (słonka — słoma, słonka — słonko)... Wszak trudno nazwać przypadkiem fonetyczne podobieństwo nazw polskich z czeską „sluka” lub ze staro-rosyjską „sluka” (Aksakow). Zresztą jest to drobniaczek, który, nie odbiera pracy p. Pomarnackiego cech zwięzłej, lecz przemysłowej i sumiennej opracowanej monografii myśliwskiej.

M. P.

Z T-wa Łowieckiego Ziem Wschodnich

Na zebraniu zarządu TLZW w dniu 23 XII 1932 r. uchwalono między innymi:

- 1) Asygnować dalsze 200 zł. na dwa numery „Trąbek myśliwskich” (w lutym kwietniu 1933 r.);
- 2) Asygnować zł. 25 jako ofiarę na rzecz Tow. przyjaciół ogrodu zoologicznego w Wilnie.
- 3) Ustalić jako zasadę ogłaszanie w „Trąbkach” listy członków T-wa załączających z opłatą składek, przy czym jednak każdorazowe ogłoszenie wymagać będzie specjalnej aprobaty (uchwały) Zarządu;
- 4) Zwrócić się do p. Wojewody Wileńskiego z opinia, by wystąpił do Ministerjum Rolnictwa o zawieszenie dla obszaru Wileńszczyzny mocy rozporządzenia zezwalającego polować na sarny - kozy. *)

* * *

Na zebraniu Zarządu w dniu 10. I. 1933 r. uchwalono:

- 1) Przyjąć w charakterze członka rzeczywistego p. Kazimierza Szelańskiego, Kuratora Okr. Szkolnego;
- 2) Wystąpić do Polsk. Zw. Stow. Łow. z prośbą o postawienie na porządku dziennym najbliższego Walnego Zgromadzenia Związku spraw następujących:
 - a) polityka centralnych władz Związku w sprawie czasów ochronnych, b) Sprawa nowelizacji prawa łowieckiego, c) Sprawa redagowania „Łowca Polskiego”, d) Sprawa rozdawania odznaczeń związkowych za zasługi łowieckie; — odpis wniosku przesłać oddziałom Małopolskiemu i Wielkopolskiemu PZSL;
 - 3) Poprzeć (wobec PZSL) wniosek p. Wojewody Wileńskiego, wystosowany do Min. Roln., o zawieszenie rozporządzenia zezwalającego polować na sarny - kozy; jako motyw dodać: „nieumiejętność polowania na rysie właśnie w tym okresie, gdy polowanie na sarny będzie otwarte; *)
 - 4) W związku z oświadczeniem p. B. Świętorzdeckiego, prezesa TLZW, że nawet innych prac nie pozwala Mu na należyte zajęcie się sprawami T-wa — powołać urząd drugiego wiceprezesa T-wa (obok p. mec. Wacława Łuczyńskiego) i prosić p. Inż. Józefa Łastowskiego o przyjęcie tej godności.

Ta ostatnia uchwała, jako wydana w trybie par. 35 ust. 2 statutu, wymaga potwierdzenia najbliższego walnego zebrania TLZW.

*) Sprawę „kozi” omawiamy obszerniej w rubryce „Życie i prawo łowieckie”.

Z T-wa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie

W jesieni r. ub. istniejący przy Szkolnej Pracowni Przyrodniczej ogród zoologiczny znalazł się w krytycznych warunkach materialnych. Uszczuplenie subsydjów — Magistratu i nadchodząca zima, a wraz z nią zmniejszenie się frekwencji zwiedzających — groziło tej pożytecznej placówce likwidacją. A znaczenie zwierzyńca dla młodzieży szkolnej jest olbrzymie. Całe dziesiątki klas odbywają w nim codzienne lekcje przyrody, gromadki rodziców i bon z działwą przychodzą tu na spacer i trzeba widzieć roześmiane buzie i iskrzące się radością oczęta, trzeba słyszeć srebrne dzwonki chichotu milusińskich przed kłatką wiewiórek, czy zagrodą sarn — by móc ocenić wartość dydaktyczną ogrodu zoologicznego dla miasta. To też powstało w tym czasie T-wo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie postawiło sobie za cel utrzymanie istniejącego już zwierzyńca i w miarę możliwości jego powiększenie, oraz krzewienie w społeczeństwie zamiłowania do przyrody żywej przy pomocy wygłaszanych odczytów, pogadek i wyświetlanych filmów.

Do Zarządu T-wa wybrani zostali pp. prezes dyr. Dmochowski, wiceprezes Włodzimierz Korsak, skarbnik Hanna Obiezińska, sekretarz Leopold Pac - Pomarnacki, oraz członkowie: inż. Stanisław Doboszyński, prof. Marjan Hłasko, naucz. Michał K. Pawlikowski i płk. Michał Pakosz. Powstałe T-wo nie posiadało absolutnie żadnych środków materialnych, jednak dzięki energicznej pracy całego Zarządu i poparciu społeczeństwa, zdołano zgromadzić sumy potrzebne na utrzymanie

zwierząt i pokrycie szeregu innych wydatków. W chwili obecnej T-wo liczy ponad 130 członków rzeczywistych i wielu członków popierających.

Wydatną pomoc okazały T-wu banki wileńskie i szereg innych instytucji, składając dotacje na rzecz ogrodu zoologicznego. Wymienić tutaj muszę T-wo Łowieckie Ziem Wschodnich, Magistrat, Kasę Komunalną, Bank Gospodarstwa Krajowego i Państwowy Bank Rolny. Cały szereg szkół powszechnych ofiarowało zebrane przez działwę pieniądze lub dary w naturze, jak ziemniaki, marchew, kapustę i t. p..

T-wo szybko się rozwija i z wolna zyskuje w mieście, a nawet i na prowincji popularność, czego dowodem są dary, napływające z różnych krańców Wileńszczyzny. Ostatnio zwierzyńiec wileński otrzymał ofiarowanego przez baon KOP ślicznego orla. Celem uprzystępnienia jaknajszerszemu rzeszom społeczeństwa zapisywania się na członków tak miłego T-wa, ustanowiono składkę członkowską w wysokości zaledwie 50 groszy miesięcznie, przy czym członek ma prawo bezpłatnego wstępu do zwierzyńca. Dla dzieci i młodzieży składka wynosi tylko jeden złoty rocznie i daje także prawo. To też nie ulega wątpliwości, że wszyscy rodzice zechcą zapewnić swej działwie tak tanio i niezmierzenie pożyteczną rozrywkę. Zapisy przyjmuje Szkolna Pracownia Przyrodnicza (Mała Pohulanka 1).

Leopold Pac - Pomarnacki.

—=oOo=—

Prawo i życie łowieckie

W poprzednich „Trąbkach myśliwskich” informowaliśmy już Czytelników o rozporządzeniu Ministerjum Rolnictwa dotyczącym sarn. Według tego rozp. w okresie 16-I — 15-II, okresie chwały Bogu już minionym, dozwolone było polowanie na kozy przy równocześnie utrzymanym zakazie polowania na noczy. Zarządzenie to, podyktowane troską o stosunki łowieckie w Polsce centralnej i zachodniej, gdzie istnieje podobno znaczny przester sarn, zostało spotkane przez zorganizowane łowectwo Ziem Wschodnich ze zdziwieniem i rozgoryczeniem. Zaprotestowało przedewszystkiem Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich występując do p. wojewody wileńskiego z odpowiednią petycją rzeczową. Petycja spotkała się z życzliwym przyjęciem ze strony p. wojewody, który jeszcze przed Nowym Rokiem odniósł się do Ministerjum Rolnictwa z wnioskiem zawieszenia mocy nowego rozp. dla obszaru Wileńszczyzny. Niestety, jak dowiadujemy się, wniosek ten nie został uwzględniony.

Nie pierwszy to już raz decentralistyczne, podyktowane regionalnymi względami wnioski wileńskich sfer łowieckich nie zyskują poparcia w Warszawie... Czytelnicy „Trąbek” znają dobrze stanowisko zarządu Tow. Łow. Z. W. w sprawach czasów ochronnych: pamiętają zapewne i nasz projekt „systemu stref” t. j. systemu, przy którym regiony złożone z dwu lub więcej województw miałyby odrębne, prowincjonalne czasy ochronne na podstawowe gatunki zwierzyń; pamiętają i naszą walkę o racjonalne (dla nas!) terminy polowań na szaraki, bielaki, słonki, kaczki... Niechże teraz myśliwi ziem wschodnich zachowają w życzliwej pamięci protest nasz (niestety, bezskuteczny!) w sprawie „koziej”!

Nie zakładamy rąk beznadziejnie. Do sprawy tej wracamy raz jeszcze i w przyszłości niejednokrotnie powrócimy. Obowiązek włożony nam na barki przez myśliwych wschodnich, dających nas zaszczepionym zaufaniem, spełnimy wytrwale i do końca.

* * *

W poprzednich „Trąbkach” powtórzyliśmy za „Łowcem” lwowskim niepokojącą pogłoskę o nawrocie centralistycznym projekcie przyszłego Związku Łowieckiego. Przedruk zaopatrzyliśmy „uspokajającym” komentarzem, że nie chce się nam wierzyć, by starożytno władze centralne, jak i Polski Zw. stowarzyszeń io-

wieckich poszły na podobne „centralizowanie łowectwa”. Niestety, naogół dobrze poinformowany „Il. Kurjer Codzienny” przyniósł w Nr. z dnia 8-XII 1932 r. artykuł anonimowy p. t. „Scentralizowane łowectwo”. Artykuł ten w bardzo ostrej formie i niezawsze rzeczowo zwał ow (domniemany) projekt, jak coś konkretnego, realnie łowectwu zagrażającego... Nie zastanawialiśmy się nad tym artykułem, jako zamieszczonym w prasie codziennej, słabo naogół orientującej się w sprawach łowieckich, gdyby nie dwie niepokojące okoliczności: 1) artykuł w „I.K.C.” zbiegł się ze wzmianką w fachowym „Łowcu” lwowskim; 2) „Łowiec Polski”, organ Związku, nie zdemontował dotychczas ani informacji swego lwowskiego kolegi, ani — wojowniczego artykułu w poczytnym organie krakowskim.

Świat myśliwski ziem północno-wschodnich ma już dość niespodzianek centralistycznych, które mu dotąd od biurka — w tajemnej ciszy gabinetów zgotowała Warszawa! Więcej światła! To też z niecierpliwością oczekiwaliśmy w „Łowcu Polskim” oficjalnego komunikatu Polskiego Zw. stowarzyszeń łowieckich w tej sprawie.

Zgodnie z wolą łowectwa wschodniego wyrażoną na ostatnim walnym zebraniu Tow. Łow. Z. Wschodnich raz jeszcze precyzujemy nasze stanowisko w sprawach ogólno-łowieckich:

- 1) Jesteśmy za istnieniem i rozwojem silnej, ogólnopolskiej organizacji, społeczno-łowieckiej (Związku).
- 2) Jesteśmy za przymusem należenia myśliwych do tej organizacji (Związku) przez wprowadzenie ustawowej zasady: „kartę łowiecką może otrzymać tylko członek Związku łowieckiego”.
- 3) Jednak z całą stanowczością oponować będziemy przeciwko centralistycznej organizacji przyszłego Związku. Centrala przyszłego Związku powinna mieć tylko funkcje reprezentacyjne i nadzorcze, natomiast gros uprawnień i pracy musi spocząć na barkach oddziałów prowincjonalnych (wojewódzkich) Związku. Przyszły samorząd łowiecki (albowiem wskutek przymusu należenia będzie to organizacja b. zbliżona do samorządu zawodowego i gospodarczego) musi mieć żywotną i racjonalną strukturę i nie może być dziwolągiem etatystyczno-centralistycznym.